

ze strachu
by ktoś na nas nie wpadł
mama miażdżyła mi rękę

i tylko czasem próbowałam
odrywać się od niej
nieśmiałym szarpnięciem

ludzkie zajęcia

był zwykły dzień
przy oknach od ulicy stygły kawy
na chodnikach pachniało
zwierzęcą wilgocią

płakałam

w śnie bolał mnie ząb
a teraz chwiał się
jakby chciał wypaść

mama też wydawała się nieswoja
długo błądziłyśmy
bo wszędzie było daleko

jakiś pan ocierał dłonie o damskie torebki
ale nie marnowałyśmy na niego słów
mama się spieszyła

by znaleźć w ciucholandzie sukienkę
przez którą nie przebiłaby skóra

sięgała do najgłębszych miejsc
ale przy bliższym spojrzeniu
każda okazywała się fatalna
w oczach

już od rana zbierało się wisiało

akurat wracałam ze szkoły
kiedy przez drogę popłynęła krew

widzieli to wszyscy

mężczyźni na chwiejących się nogach
i kobiety z plastikowymi torbami

kolejny ptak
który zderzył się z ziemią – powtarzali

aż uleciały oderwane pióra
a spomiędzy strzępów skóry
wyszło żywe mięso

od tamtego dnia już nie potrafiłam
spokojnie patrzeć na ludzkie twarze

mama klepała mi ramiona
nie bądź taką błądą dziewczynką – mówiła
bo nie podobą jej się śmierć

kiedy czekałyśmy
aż za oknem zniknie światło
gładziła na siłę doczepione włosy
jakby dotykała główki dziecka

jak na swoje lata
wciąż się trzymała
była dobrze zrobiona

naturalne ciała już się nam znudziły

szykowałyśmy się na spacer
tam gdzie wznosiło się słońce

wspięłam się na czubki palców

w łazience pływało powietrze
mama przyciemniała policzki
i rozjaśniała oczy

by wyglądać jak człowiek

ciężkie myśli krążyły nad miastem

ludzie patrzyli na siebie pod słońce
bo wystraszył ich hałas
mężczyźni z nerwów gasili papierosy
z tłumy wychylały się głowy

ktos w biały dzień wskoczył pod koła
kiedy świeciło czerwone

poleciały prędkie słowa
gdy przysunięto się
do jego rozwartych ust

serce nie odpowiadało
tak jakby nie chciał z tego wyjść

odszedł na noszach

ratownicy patrzyli na zegarki
takie sprawy nie trwają długo – mówili potem

Krzysztof Galas

Z roku na rok

Póki co mam niedostatek słońca i dość zmartwień

Ludzie są jak zgłodniałe wilki
na samą myśl cierpie skóra
Kobiety jeszcze piękne i zdecydowane
ale z roku na rok gęstniej nad nimi mgła

Moje życie zatacza koło
skowronki dzwonią tak samo wysoko pod
niebem
każdej wiosny
ciągnie mnie krąg nieprawdopodobnych
wspomnień
bo nie ma dobrych wiadomości

* * *

Na tym etapie podróży nie czuję zmęczenia
choć złote czasy bezpowrotnie minęły
Wciąż trudno się pogodzić z nieuniknionym
przeraża zgoda świata na nienawiść

Jak być człowiekiem
kiedy kości rzucone
skutki cierpienia odarte już z przyczyn
kręci się coraz prędzej karuzela
nie mogę wysiąść
Jak zignorować złość
pogardę i kpiny
Tkwie narysowany cienką kreską
dopiero co muśnięty grafitem ołówka
Powoli wyłania się wizerunek nierealnego
jutra
mimo mocno zaciśniętych powiek

* * *

Noc skłania do napisania wiersza
o tym jak rodzi się we mnie wzruszenie
ale nie to co ściska za gardło
że nie sposób wykrztusić słowa
Mówiąc najprościej
to nie jest zwyczajny smutek
nie mroczna żałoba której w pierwszej chwili
nie pojmiesz
raczej kilka uderzeń gorąca pomimo dreszczy

A później
w upalny wieczór
słysząc liście opadające na trawnik
i nic już nie dziwi

* * *

Mijają czasy miłosnych scen
pordzewiały zegar nie nadąża
choć wciąż się stara
odmierza kroki żałobników
bo inne dzisiaj są pogrzeby
i odmienny puls pokrętnych zmartwień

Beznamiętny deszcz uparcie nie chce prze-
stać padać
obojętność mokrych liści
wskazuje niezbyt oczywiste rozwiązania
pogłębia trwogę
licząc płytkie oddechy
poranek zawsze wybiera mniej znane szepty
do których nic dodać

Pociąg odjechał przed minutą
na peronie kałuże i błoto

* * *

Do końca już niedaleko
nie dostrzegam nowych myśli i znaków
jest doskonale cierpliwy strach i nieznany
horyzont

Nie bosymi stopami po szorstkiej trawie
nie z obolałą głową w chmurach
Nie szukam szczęścia ani zdumienia
liczę już tylko na siebie
ostrożnie zacieram beczynne ręce
za dobrze słyszę za dużo widzę

Mój łzawy horoskop nikogo nie wzrusza
Tajemnica nadchodzącej przyszłości
wymyka się wszelkim przecuciom